

Mysli rozerwane.

Wilno 1790.

XVIII. 1. 38

<http://rcin.org.pl>



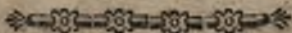
<http://rcin.org.pl>

# M Y S L I

R O Z E R W A N E

W R Ò Ż N Y C H

PRZECIWNOSCIACH.



*Myśli moje rozerwane są, trapiąc  
Serce moje. Noc obróciły w dzień. A po  
ciemnościach zaś spodziewać się swia-  
tła. Job: 17.*



---

W W I L N I E

W D R U K A R N I K R Ó L E W S K I E Y

A K A D E M I C K I E Y 1790.



REIMPRIMATUR

CAROLUS CARP

*Canonicus Senior Cathedr:*

*Officialis Generalis Vilnen:*

mpp:



XVIII. 1. 38

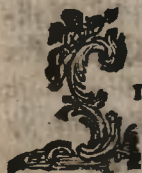
<http://rcin.org.pl>



# M Y S L I R O Z E R W A N Y C H

W R Ó Ź N Y C H  
P R Z E C I W N O S C I A C H

§. I.



I. Świat nas nie nawidzi: a czy pierwszych? już ta gorycz od początku świata niezliczonemi przykłady jest osłodzona. W prawie przyrodzonym, Ablanie wińskiego, przychylność niby braterska w pole wyprowadza, a wyprowadzonego ręka nienawistna zabija. Jakób od Ezawa gniew ponosi. Józef od Braci za-

A 2

prze-

przedany w niewolą ludziom  
nieznajomym. W prawie Pifa-  
nym Prorocy, których Bóg po-  
syłił do ludu swego, od tegoż lu-  
du pobici. A w prawie Łaski  
fain Dawca, i Stanowiciel tegoż  
prawa, nie byłże u świata w nie-  
nawiści? Nie byliż jego Apošto-  
łowie, Uczniowie, Wieroi? I tak-  
że Kielich tey gorzkości nam  
samym ma się zdawać nazbyt  
przykrym? Osobliwza byłaby  
delikatność tego ciężaru chę-  
tnie niedźwigać, który od po-  
czątku świata aż dotąd, wszy-  
scy dobrzy ludzie nosili mile, i  
noszą.

2. Gdyby ze wszystkich ludzi  
nas pierwszych świat nienawi-  
dział; byłoby nieco trudności,  
torować sobie drogę przykrą,  
je-



jeszcze nieznaną, nie odkrytą;  
ale gdy wielu przed nami tą  
drogą idzie, i innych niezliczo-  
na liczba poszła, byżże może  
nazbyt trudno, w ślady innych  
wstępować, i toru się trzymać,  
od nich zoftawionego? O to za  
temi rotę, które w potyczkach  
krwawych, pierwsze na ogień,  
kule, żelaza, idą, inne mężnie  
następują, a ja mam pierzchać?  
Mam się ociągać w tym boju,  
w którym widzę przodków mo-  
ich, współ-Braci, Ojca nas-  
wzyskkich, tak ślicznie walczą-  
cych, ba i łamego Wodza nasze-  
go, pod którego znakiem i  
Imieniem żółd prowadzę?

3. Gdyby ze wszystkich ludzi  
nas naybarzicy nienawidział  
świat, mogłaby nienawiść ta ja-

kie zatrwożenie sprawić w fer-  
cach mniey mających męstwa  
Chrześciańskiego. Ale o jakże  
ta nienawiść jeszcze góry nie  
bierze nad ową, którą ponosili  
pierwsi Chrześcianie! Jeszcze  
nas Lwom i Tygryłom na po-  
żarcie nie dają, á chociażby da-  
wano, czy nie należałoby mówić  
z Ignacym S: *Jam jest ziarno JE-  
ZUSA Pana mego, á w zębach bestyi  
zniekty być mam, aby ze mnie był  
chleb czysty Chrystusowi memu.*

§. II.

1. Świat nas nienawidzi. Dwo-  
je tylko ludzi na świecie było  
niewinnych, złych jeszcze nie  
było: nienawiść jednak była:  
sam bies nienawidział dobrych.  
Co za dziw! że teraz świat nas  
nienawidzi? gdy tak wiele złych  
ludzi na świecie. Gdyby sami

dobrzy na świecie byli; samby  
 bies wszystkich dobrych niena-  
 widzał. Od niego się nienawiść  
 ku ludziom dobrym zaczęła, on  
 ją przez złych utrzymuje, i nie-  
 masz sposobu jey uniknienia,  
 tylko bądź podobnie złym. O  
 jakżebym poblądził, gdybym się  
 tego sposobu chwycił!

2. Świat nie ziemia, lub inne  
 nieme żywioły, ale ludzie, któ-  
 rzy są na świecie, nienawidzą.  
 Gdyby się rzeczy nie żywe,  
 nie czułe, nie rozumne na nas  
 obruszyły, i spiknęły, byłby  
 przypadek jak niezwyuczayny, i  
 nad porządek i dzielność natu-  
 ry, tak wielkiej uwagi, i boja-  
 źni godny; ale że ludzie na nas  
 powstają, co za dziw? Azaż  
 Państwa przeciwko Państwom,  
 Naro-

Narody przeciwko Narodom,  
nie powstają? I czyliż Brat Bra-  
tu, Przyjaciel Przyjacielowi,  
nie czyni krzywdy? Ludzie je-  
steśmy, ludziom wybaczyć trze-  
ba.

3. Toć prawda, że jest osobl-  
wość przeciwności w tym: że  
ludzie ludzi nienawidzą; bo tego  
przykładu nie mamy w społec-  
zeństwie innych, nawet nie ro-  
zumnnych zwierząt. Lecz też i  
to prawda, że od takowych  
zwierząt, jak tym się różni czło-  
wiek, iż może według woli swej,  
złe, lub dobrze, chwalebnie, lub  
nagannie czynić, a przez to sa-  
mo zasługiwać sobie lub na karę,  
lub na nagrodę; tak też może  
zachować, lub nie zachować te-  
go prawa, które same nawet be-  
stye

stye jednością natury z sobą złączone, zachowują. W tym tylko złość wielka, i ludzkości hańba, że się rozumem nie rządzi.

### §. III.

I. Świat nas nienawidzi. *Wiedźcie* (mówi Chrystus, Joan: 15.)  *iż mnie pierwey, niż was nienawidział. Bydź-że może albo hańba, albo nieznośna więzkość poddanemu, uczniowi, towarzyszowi, iść w też tropy, które zostawił Pan, Nauczyciel, i Wodź najmilszy? O jakże szczęśliwsi by byli Panowie, Królowie, Wodzowie ziemscy, mający, za sobą idące słońce swoich grona, niżeli Pan, i Wodź mój Niebieski, jeżeli tę drogę, którą on szedł, porzucam, a pomysłnieyszey szukam!*

2. Ale co może być pomyślniejszego nad to, jako być w nienawiści u świata, z tey samey przyczyny, z ktòrey był Chrystus? Jedna jeżeli jest sprawa nalza, że jedno jey powodzenie, bądź-że może lepsze?

3. A zaż nie jesteśmy tego Imieniem naznaczeni, ktòrego świat od narodzenia aż do śmierci nienawidział? Czy czcze tylko imie mam nosić? Chrześciana-  
nin jestem, jeśli cierpię jako Chrześciana, mamże się fro-  
mac, á nie raczey chwalić Boga w tym Imieniu: co Chrześciana-  
nom pierwszy Apostoł Chrystu-  
sów Piotr przepisał? 1. *Petr:* 4.

§. IV.

1. Świat nas nienawidzi, jak nienawidział Chrystusa. Sliczne

Ro.



słowa! śliczniejszy jeszcze rzeczy porównanie, byle tylko nie pochlebne barżiej, niż rzetelne. Cóż może być pożądańszego słudze, poddanemu, niewolnikowi, kiedy tak się z nim obchodzą, tak go częstują, jak jego Pana, Króla, który jest razem Panem, i Królem, najwyższym w wszystkich innych Panów i Królów?

2. Świat mię nienawidzi, jak nienawidział mego Zbawiciela! Abym i tak był zdradzony, wydany na śmierć, powrozy wiązany, sądzony, wyśmiany, biczowany, cierniem koronowany, na Krzyż między łotry skazany; czyż inaczej ze mną, niż z Panem, i Królem moim świat by się obchodził?

3. Świat mię nienawidzi! Próżne

zne myśli, ekliwe, czcze uskarżenia, niepotrzebne zatrwożenia umysłu. Jeżeli mię tak nienawidzą, jak świat nienawidział mego Zbawiciela, niejestże rzecz śluzna, bym tę niepawiść tak znosił, jak ją znosił mój Zbawiciel? Cóż za gruba we mnie delikatność? Słówkłem mię dotknięto niby szpilką, a mniemam, że tak postąpiono, jak z tym, którego gwoźdźmi do Krzyża przybito, i na Krzyżu umorzono!

### §. V.

I. Świat nas nienawidzi! Czy pragnę, by mię świat miłował? Świat, co jego jest, miłuje. Jam już nie dziś świat porzucił, rzeczamim jego wzgardził, a mam się uskarżać, że mię nienawidzi?

Niech



Niech jeszcze barżiey nienawidzi, bym był cale Chrystusowym, á nic odtąd światowego w sobie ani miał, ani czuł.

2. Świat nas nienawidzi! A Chrystus Zbawiciel czy miłuje? Ostatnia byłaby hańba, i u świata bydz w nienawiści, i u Chrystusa nie w miłości. O Zbawicielu najmilszy! niech pożar nienawistny barżiey się wznieca, byle tylko twoja miłość ku nam nie gaśa.

3. Świat nienawidzi! Jeżeli z tego się smucę, trwożę, że nienawidzi; znak jest jakiegoś do świata przyłgnięcia. Tleje podobne w sercu iskierka światowości nikczemney, jakaś skłonnośka do rzeczy, które świat

świat miłuje. O niechże nienawiść jego barżiey się wznieca, by prędzey ta rdza serdeczna zniknęła!

### §. VI.

1. Świat nienawidzi! Dobrze że nienawidzi. By miłował, szacował; podobno jeżeli nie rze-  
czą, to affektem Ignęłbyśmy do niego.

2. Świat nas nienawidzi! I my go nienawidźmy. On nam, a my jemu winniśmy- byż z A-  
postolem ukrzyżowani.

3. Świat nienawidzi! Więc ta nienawiść ma mi bydź mocną pobudką, abym serce moje od świata i od znikomości jego ca-  
le oderwał, a podnosił jedynie ku Niebu, ku Bogu, który swe-  
go stworzenia nie nienawidzi,  
ale

ale nieskończenie miłuje. O jak-  
że zaślepiony jestem! Świat ku  
mnie ogniem nienawiści goreje,  
a ja, gdyby mucha nierozumna,  
na sam płomień lecę.

§. VII.

1. Świat nienawidzi! I cóż  
mi z tąd złego? Świat nie jest  
Ojczyzną naszą. Nie mamy tu,  
ani domu, ani Miasta trwające-  
go, ale przyzłego szukamy. Ob-  
cy jesteśmy, podróżni: żyjemy  
tu tylko docześnie: idziemy  
wszyscy do domu wieczności.  
Dobrze, że nas tu nienawidzą,  
by słodka doczesność nie odjęła  
wszelkiego smaku wieczności  
szczęśliwej.

2. Świat nienawidzi! Może  
wiele złego przyczyną być ta  
nienawiść. Może, ale tylko  
w tym

w tym życiu doczesnym. Może, co jest doczesnego, odjąć, może i ciało zabić. Ale niebóycie się, mówi Pan, tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą. By mię wszyscy nienawidzieli, by cały świat razem z piekłem na człowieka uderzał, by wszystko jemu odjął, jeżeli duszy nie zabije, i on jey sam w śmierć grzechową niewciągnie; doczesna nikczemna strata, gdy bez winy żyjąc, docześnie umieram na ciełe, a w duchu żyję, i żyć spodziewam się wiecznie.

3. Świat nienawidzi! Niech nienawidzi. Świat, i to, co jest na świecie, umyśli ludzkie omylia, swą powabnością ludzi, zmyśli nasze rwie do siebie, serca ciągnie, a nienawiścią, chcąc  
 nie-

niechcąc przestrzega, abyśmy się od niego wszystkimi siłami odrywali, i światowemi odtąd nie byli. Może-ż bydź co pożądanego? O Boże! twój jestem. Tyś mię ze świata wyrwał, mam-że się do niego wracać?

### §. VIII.

1. Świat nienawidzi! Aż za ta nienawiść męstwo w umyśle Chrześcijańskim ma osłabiać? Świat (przestrzega Jan S. w Liście 1.) wszystko we złym leży. Możeż z łożyska i źródła złego co gorzkiego wypływać nad nienawiść?

2. Nienawiść jednego ku drugiemu rodzi się z jakiejsz przeciwności. Jeżeli nasz sposób życia całe jest przeciwny światowemu; cóż za dziw, że nienawiść.

wiść być musi? Oby w złym nie  
 gdy nie była! złe ma być wyko-  
 rzenione, a dobre zaszczone,  
 Jeżeli na dobre zazdrość, i nie-  
 nawiść powstaje: ma się barziej  
 wkorzeniać, a nie upadać.

3. Jakaż jest między mną i  
 światem przeciwność? Jeżeli  
 powierzchowna tylko, co do o-  
 czu, na pozor; dobra dla mnie  
 nienawiść świata, bom jemu nie  
 tylko powierzchownie, co do o-  
 czu, i na pozor, ale i wewnę-  
 trznie, w rzeczy samej, winien  
 być przeciwnym. O jakże czę-  
 sto się trafia, że kocioł garcowi  
 przygania!

### §. IX.

1. Świat nienawidzi! Precz  
 myśli ekliwa i natrętna! Azaż  
 świat mym Stwórcą, mym Pa-  
 nem,



dem, mym Bogiem, bym jego gniewu miał się obawiać? Swiatem rządzi ten, który mię stworzył. Tego jedynie dziełem jestem. Inny mi nie zaszkodzi, jeżeli ten niepozwoli: A jeżeli komu szkodzić każe, mam-że się ja o to dąsać, niby ów garnek, który garncarz ulepiwszy, potym tłucze?

2. Swiat nienawidzi! Słowa są czcze, jeżeli nic nieznaczą, co się na ziemi znajduje, i pod zmyśły podpada nasze: któż z tych rzeczy nienawidzi? Bywają płonne uprzedzone zdania, płonne mniemania, wieści rozsiane, niby pierze, niby proch po wietrze gwałtownym: masz mię to mielzać, trwożyć? Niech będzie, jak ten ułożył, który i  
po-

powietrzem, i wiatrami rządzi.  
Wiem, że jako włoszek jeden  
z głowy ludzkiej, i jeden wró-  
bel z drzewa bez skinienia i wo-  
li naywyższego nie spadnie, tak  
bez teyże nic mi złego stać się  
niemoże.

3. Świat nienawidzi! Niena-  
wiść diabelska, mówi Mędrzec,  
wprowadziła śmierć na okrąg  
ziemi. Nienawiść światowa jest  
jey córką, nie mnley okrutną,  
jak matka: nikogo jednak nie u-  
morzy na duszy, jeżeli sam nie-  
zechce umierać. Ożyw mię  
móy Panie, jeżeliś umarł: O.  
bym nigdy nie umierał!

### §. X.

1. Wszyscy prześladują. Mo-  
że nie wszyscy. Rzadka między  
ludźmi zgoda. Jedni ganią, dru-  
dzy



dy chwala. Żydzi krzyżowali, ukrzyżowy, ukrzyżowy; Piłat nie winnego w Jezusie nieznaydował. Jeden tocz bluźnił, drugi bluźniercę strofował. Dwóch się w jednym nie zgodzą, a zgodniż będą wszyscy?

2. Niewidziałem, nieznam, nie słyszałem o wszystkich a mówię, że wszyscy prześladują. Ltoć jest brać miarę z jednego, albo z kilku o wszystkich. Właśnie jak gdybym z kilku ludzi utomnych, garbatych, miałem, iż wszyscy są utomni, garbaci. O jakże często ta miara chybia! a przecie jey zażywamy!

3. Wielu mię nie zna; i nie wie wielu, czy żyję na świecie, gdzie jestem, co czyuję, jak, i dla czego. Możnaż, by ci prześlą.

śladowali? Ja sam siebie za tych,  
i za wszystkich prześladuję. Nic  
mi barźiey nie szkodzi, jak uro-  
jane w głowie płonne myśli, że  
mi ten, lub ów, dopieroz wieli,  
albo wżyscy, szkodzą.

### §. XI.

1. Ganią, ktòrzy niedawno  
chwalili, czcili, szacowali. Toć  
to jest, co nam ma otwierać o-  
czy, abyśmy nie na ludziach,  
ktòrzy w zdaniach swych i przy-  
chylnościach są odmienni, pole-  
gali. Wczoray ohwalili, dziś  
ganią, mam-że mieć pewność,  
jak jutro ze mną się obeydą?  
W tobie mój Panie, całe jedyne  
zaufanie moje!

2. Ganią, ktòrzy chwalili. A  
co nagana zaszkodzi, jeżeli nic  
nagannego, abo chwala pomoże,  
jeże.

Jeżeli nic chwalebne go, w rzeczy samej nie ma? Niech gani kto chce, i jak chce, byle sumnienie nie naganiało, i ten, który sumnienne skrytości przenika, Jeżeli mię sumnienie strofuje, czy chwalcy zatkają mi gębę?

3. Ganią! Czy na to robię, by mię chwalono? Nie mamże przepisane go prawa: *Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Studzy nie użyteczni jesteśmy; cośmy winni byli uczynić, uczyniliśmy.* (Luc: 17. v. 7.) Najemnik dzienny na chwale swej pracy nie przestaje, dopomina się za płaty, chociaż ta jest doczesna. Wieczna mię czeka zapłata, bylem dobrze w życiu pracował: mam-że stać o ludzką chwałę, kto-

która niby band ra na wieżach,  
wedle zdań ludzkich, i tam, i sam  
się kieruje; i co dziś ukazuje go-  
dnego oczu ludzkich, to jutro  
niegodnego cale.

## §. XII.

Ganią, niewiedzieć dla  
czego. Może my niewiemy, ale  
ganiący wiedzą. Bywają brud-  
dy, szpetne plamy na twarzy,  
których my własnymi oczyma  
niewidzimy, ale cudze oczy wi-  
dzą. Czy mam mieć za złe, gdy  
mi kto zgani, czegom naganne-  
go nie postrzegł?

2. O brudach i plamach mo-  
gą każdego przestrzedz zwier-  
ciadła. Ale nie każdy zażywa  
zwierciadeł szklanych, i wielu  
ich nie ma. Wszyscy mamy, i  
winniśmy zażywać tego zwier-  
cia-

ciadła, które się sumnieniem zowie. W tym łatwo widzieć, że jest szusnie nagannego.

3. O nic mię sumnienie nie strofuje! Zwyczajna ludziona niewiadomość wiele zdrożnego ukrywa. A miłość własna inaczej, niż w samey rzeczy jest, zwykła malować i udawać. Słuszniebym mówił z Apostołem: *W niczym się nie czuję, ale nie w tym jestem usprawiedliwion: który mię sądzi, Pan jest.*

### §. XIII.

1. Niewinnie cierpię! Day Boże, by niewinnie! Aż ma-  
ło jest, i było niewinnie cierpiących? Winnie ż nasz Zbawiciel na Krzyż między łotry oładzonny? Czy winule niezliczone rotty Męczenników na nayokrutniej.



tniejsze śmierci narzędzia skazane? Tych przykład nie ma-ż mię zagrzać, abym ochotnie, chociaż niewinnie, cierpiał?

2. Cierpię, á niewinnie! Swiat ten jest padoł płaczu, pole obszerne, głogiem i cierniem zarosłe. Czy można, by się co do cierpienia nie trafiło? Jeżeli cierpieć trzeba, czyż pragnę, raczey winnie czy niewinnie cierpieć? Raczey bydź z łotrem, niż z Chrystusem na Krzyżu?

3. Niewinnie! Jak niewinnie? Kiedy się uskarżam, że cierpię; chociaż cierpieć trzeba. Trzeba było, by sama niewinność cierpiała, i tak weszła do chwały swojey. Czy jestem tak niewinny, jak istotna niewinność?

§. XIV.



1. Wielkie prześladowanie cierpie! Jeżeli od złych, bydź może nieślusznie. Jeżeli od dobrych, nie trzeba mieć za złe. Co źli ze złości, to dobrzy z dobroci wyrządzają. Zli godni użalenia, bo sobie barziefy szkodzą, niż temu, którego niewinnie prześladowują. Dobrzy potrzebują objaśnienia, bo prześladowując nieprawość, mogą się jako ludzie omylić, i tam ją prześladować, gdzie się znajduje. Wszakże przywary tylko złe, a nie osoby prześladowają.

2. Wielkie prześladowania! Wielkość prześladowań uważam, a co we mnie sambym winien prześladować, puszczam na stronę. O! niech inni wszy-

Atkie moje niedoskonałości, których pełen jestem, jak najwyżwicy prześladują, kiedy ja z nimi się pieścę. Potrzebny ogień, by żelazo i inne kruzce rdzy pozbyły.

3. Wielkie prześladowania! A czy nie więkiza w nich niecierpliwość? Spadła na niedźwiedzia różga, on zaryknął. O! niech leci dąb cały, by umilkł.

### §. XV.

1. Wszyscy na nas obrócili oczy! A my może nie mamy na siebie oka. Niech cudze więc dogląda, kiedy nasze załybia. O! Boże miłosierny! daj skutecznie uprzątnąć, jeżeli co twym oczom we mnie się nie podoba!

2. Ze na nas ludzie obracają oczy, troskliwi jesteście! Bóg ze  
mnie



mnie oka swego nie spuszcza? widzi mię wszędzie, co czynię, mówię, myślę, mam - że tę troskliwość? Czy jeno nie barżley ludzkiego, niżli Boskiego oka wzrok mię przeraża?

3. Dobrze, że wszyscy obracają oczy. Tak wiele świadków, ile oczu ludzkich będzie. O! więc strzedz się trzeba, by nic nagannego nie świadczyli. Wszakże ta ostrożność złaby była, gdyby się tylko działa dla oczu. Ostatnia rzecz dobrze czynić, że mię widzą. Nie ludzkiem, ale tobie Panie mój jestem, żyję. By żaden, krom mnie, człowiek na świecie nie był, wintenem ci jak naydoskońnaley służyć. Mam-że się oglądać, kto na mnie patrzy! Niech

ka.

żaden nie widzi, byleś ty nic złego we mnie nie widział!

### §. XVI.

1. Złe o mnie mówią, piszą, rozśiewają! Niech mówią, piszą, rozśiewają, by też co najgorszego, byle tylko nie mówili, nie pisali, nie rozśiewali prawdy. Złe, cudze mowy, pisanie, wieści, złym mię nie uczynią, jeżeli sam z siebie zły nie jestem.

2. Złe mówią! Podobno na moje lepsze. Gdyby mówiono dobrze, mniemanie cudze mogłoby mi szkodzić, w pychę mię podnieść, i oczy tak zamydlić, bym nic złego w sobie nie uważał.

3. Złe mówią! Aż pragnąć mamy, by dobrze mówili o nas? Między ludźmi żyjemy, ale nie dla

dła ludzkich pochwał, lub nagan-  
ny żyć winniśmy. Jakieżkolwiek  
bądź ludzkie mniemanie, nic mi  
nie zaszkodzi, ani pomoże w o-  
czach tego, od którego mam ży-  
cie, i jemu żyć winienem.

### § XVII.

1. Dla ludzkiego udania jestem  
w pogardzie! Udania ludzkie  
rzeczy istotnego szacunku ani  
przyczyniają, ani uymują. Nie  
przeto prawdziwa perła pro-  
fym bisiorem, dyament izkiele-  
kiem, albo szczere złoto bryłą  
prostą ziemi, że takie ich uda-  
nie, kto za takim udaniem idzie,  
na rzeczach się nie zna, i coby  
inny drogo szacował, on marnie  
traci.

1. Jestem w pogardzie! Gar-  
dzieć też winienem sobą. Nic by-  
łem,

łem, nic jestem, i niczym będę: Co jestem, i co mam, co mogę dobrego, to nie moje: od Boga jest, Boskie jest: z tego wzy-  
 sńskiego Bogu samemu niech będzie chwała, a nam wstyd, i zawstydzenie oblicza.

3. W pogardzie! I toż mię boli, że w pogardzie jestem? Pan mój, który mię z niewoli wykupił, przez wiernego Psalmistę o sobie mówi: *Jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie, i wzgarda pospólstwa. Wszyscy, którzy mię widzieli, naśmiewali się ze mnie: mówili usły, i kiwali głową. Psal: 21. I znowu: Zaniemiałem i nie otworzyłem ust moich. Czy więc sługa i niewolnik ostatni nie ma w pogardzie milczeć, gdy sam Pan niemym się staje, i ust nie otwiera?*  
 §. XVIII.

1. Jestem w pogardzie! Czy nie słusznie? Pogardzałem podobno niższemi, równemi, wyższemi, a co nayhaniebnieysza, podobno Pauc moim naywyższym, Stwórcą moim, Odkupicielem moim: nie słuszna ż, bym był u wszystkich w pogardzie? O niech po mnie wszyscy depcą, z błotem mieszają, to jeszcze mało!

2. Jestem pogardzony! Cóż jest we mnie, dla czego by mnie szacować miano? W grzechu się począł, w grzechu urodził. Odrodzony przez łaskę, podobno ją stracił. Lat mam życia wiele, mało, albo nic dobrego, a złego nad liczbę wlotów; nie słusznież mam bydź u wszystkich w pogardzie?

3. Jestem pogardzony! Oby-  
 śmy w tych pogardach więcej  
 jeliczcie ich pragneli! Oby można  
 mówić, á nie płonnie, lecz z ser-  
 ca w szczerości, á żywey ocho-  
 cie ducha z Doktorem Narodów:  
*Bóg nas Apostoły ostatnie pokazał,  
 jakoby na śmierć naznaczone. Stali-  
 śmy się dziwowiskiem świata, i Anio-  
 łom, i ludziom. My głupi dla Chry-  
 stusa, my ślubi, my bezczci. I łaknie-  
 my, i pragniemy, i nadzie jesteśmy, i  
 bywamy policzkowani, i tułamy się.  
 Pracujemy, złorzeczą nam, prześlá-  
 dowanie tierpiemy. Błuznią nas.  
 Staliśmy się jako plugastwa tego  
 świata, śmieci wszystkich, aż dotąd.  
 1. Cor: 4. I znówu: Pełnem po-  
 siechy, nader obfituję weselem w każ-  
 dym utrapieniu naszym. 2. Cor: 7.*

§. XIX.



## §. XIX,

1. Matkę nam BOG zabrał! więc do niego my sieroty mamy się uciekać jako do Oycy. Mamy mieć pokorne á serdeczne zaufanie, iż odtąd będzie sam i Oycem i Matką naszą. *Boże, Boże mój, wyrzyj na mię, albowiem tyś jest, któryś mię wyciągnął z żywota.* Psal: 21. v. 1. *Nadziejo moja od pierśi Matki mojej. Na cię porzucony jestem z żywota, od żywota Matki mojej. Tyś jest Bogiem moim. Nieodstępuy odemnie, albowiem utrapienie bliskie jest, bo nie masz, ktoby ratował.* Psal: 21. v. 10. & 11.

2. Matkę! Co może być żalosińszszego nad utratę Matki, á najmilszey? á nayożąd.ńszey w życiu? á względem dzieci swych miłością wielce roztropną, i mądrze

drze opatrzna na wszystkie po-  
 trzeby, gorejacey? Taką mi Bóg  
 zabrał! Może dla mych grze-  
 chów, i wielu niedoskonałości,  
 nie byłem jey godzien, lubom ją  
 miłował nad mą wszelką swobo-  
 dę i nad życie własne. W tym  
 mię podobno chciał Bóg ukarać,  
 w czymem mniemał, iż nigdy  
 nie ukarze. Pragnąłem z całej  
 duszy, żebym na łonie Macie-  
 rzyńskim tobie Boże oddał du-  
 cha, którego prawem swym, ni-  
 by słodkim mlekiem, żywiła i  
 przez wiele lat karmiła ta Matka.  
 Z tego nayśłodszego pokarmu  
 małom sił przez gnuśność moję  
 zabrał. Jestem słaby, i niedołę-  
 żny. O! więc niegodzienem,  
 bym na łonie tak dobrej umierał  
 Matki! Lecz ty Panie, jak jesteś  
 ży-



życia i śmierci. Wlzechmocnym  
 Rządzcą, tak w tym, w czymś  
 mnie najdotkliwiej umartwił,  
 możesz pocieżyć. Możesz i  
 Matkę moję do życia przywró-  
 cić, i mnie najniegodnieyżego,  
 godnym jej Synem przyśpo-  
 bić i uczynić.

3. Bóg zabrał! Cóż miśm mō-  
 wić? Co się Bogu podobalo, to  
 uczynił. Podobala się jemu Ma-  
 tka nasza, wziął ją do siebie. Nam  
 jej Synom, na ziemi zostającym  
 podobala się Matka, ale my Ma-  
 tce mniej się podobać starali-  
 śmy, więc ją do tych, których  
 ma w Niebie, cale się podobają-  
 cych przenioś. O! więc w tych  
 wstępny my ślady! by nam była  
 powrócona.

§. XX

## §. XX.

1. Bracia moi odstąpili mię! Może im byłem nieznośny, jakkolwiek byłem, albo jestem, czy mam się tym gryźć, że kto, lub też mój Brat, którego w Chrystusie nayserdeczniey mi-łuję, mnie odstępuje; a czyż podobno ja od Twórcy mego nie oddaliłem się przez grzech jaki? O! więc w nadgodę tego odstępstwa, mam cierpliwie znosić: by mię wszyscy, chociaż nayulubieńsi porzucali, i odemnie jak naydaley stronili.

2 Bracia moi! Cóż? że bracia moi! Może nie jednego smaku, lubo jednego Oycy, i jedney Matki. Mnie się podoba, co mi w zwyczaj poszło. Obym się jeszcze lepiej był przyzwyczaił,

do

do czego mię nagliła Święta Matka moja! Inni, co, i jak chcą: niech kosztują, czy może byź co zdrowszego?

3 Odstąpili mię! Może nie oni mię, ale ja ich odstąpiłem, mniemając, iż ten mię odstępuje, który oddala się miejscem, pomieszaniem, zabawą inną, usługą, &c. gdyż to jest prawda: że ani odległość miejsca, ani różność pomieszkania, zabawy, lub usługi &c. nie rozdziela tych, którzy w Chrystusie zjednoczeni są, a na wzór pierwszych Chrześcian, jedno ich serce, i jedna du'za. Oby ta jedność w nas wżyskkich nie narulzenie trwała!

### § XXI.

1. Wżyskko mi zabrane! Nagim wyszedł na świat, nicem z sobą

z sobą nie przyniosł, nic nie wermę, gdy będę wychodził. Wszystko chcąc, niechcąc, trzeba będzie, niewiedzieć komu, zostawić. Ma-ż mię teraz zasmucać, że wszystko mi zabierają? W niczym nie mieć upodobania, a wszystkiego utrata, mało albo nic nie zmartwi.

z. Ale wszystko zabierają! Jak wszystko, kiedy tylko rzeczy doczesne? Bóg, w którym wszystko dobro, rzeczy wiecznych, w których wszystkie rzeczy najlepsze, nikt mi odebrać nie może, jeżeli sam nie zezwolę. Więc nie wszystko, ale mało co, albo nic, biorą. Ma-ż mię jedna bagatela, albo całe nic, że je tracę, zasmucać? O Panie, niech wszystko w niwecz idzie, by lew  
w to-

w tobie, i z tobą miał wszystko!

3. Wszystko! Podobno pragneliśmy mieć wszystko, aż dotąd wszyscy. O! trzeba się też przyzwyczajać, jak miło jest, nic nie mieć na świecie, a przecię na nic nie narzekać!

### §. XXII.

I. Stan mój zniszczony! A cóż jest trwałego na świecie? Co jest, co wniwecz się nie obraca? Mało-ż dziś ubogich, którzy byli bogatemi? dziś chorych, którzy byli zdrowemi? dziś wełzach rzewliwych tonących, którzy wniemali, iż nigdy plakać na swe zniszczenie nie mieli? Jeden Bóg w sobie nieodmienny, i tylko tego żaden zniszczyć nie zdoła, którego on chce w całości, bez uszczerbku żadnego zachować.

chowywać aż do skończenia świata. Mam - że się uskarżać, iż mi tego przywileju ten sam, który mógł, jeden niepozwoił?

2. Ale stan mój jaki? Ten wie, który ustanowił, i ustanowiwszy, czy nie mógł obalić? Nie to by się pytać: Stan mój jaki zniszczony? bo mógł być przez się całe dobry, i doskonały; ale jakom się w tym stanie sprawował? i czyim według jego prawideł życie prowadził? O jak w wielu Państwach, Królestwach Wiara S. Chrześcijańska niszczała! nie żeby ona była zła, abo nie doskonała. Przyczyny zniszczenia na kimże szukać, jeżeli każdy sobie pochlebia, że przyczyną nie jest? Obym ja sam nie był!

3. Stan zniszczony! Stan od sta-



stania trwałego, czyli statku w  
 przedsięwziętym raz sposobie  
 życia, tłumaczą ludzie owi, któ-  
 rzy krom istoty rzeczy, nawet i  
 słów własność z swych pierw-  
 szych źródeł wyciskają. Jeżeli  
 stoję trwale, statecznie w tym  
 sposobie życia, w którym chce  
 Bóg, abym jemu służył; i tak  
 służę, jako on chce; Stan mój  
 nie jest zniszczony, ale zniszczo-  
 ny być może przez własną wolą  
 swoją. O Panie! w którym ży-  
 ję, ruszam się, i jestem, odbierz  
 mi wszelką wolą moją, bym  
 twoją jedynie rządził się. Wiem,  
 i pewien jestem, że zatracenie  
 moje ze mnie, tylko w tobie ra-  
 tunek mój.

§. XXIII.

1. Dom mój odebrany! A za-ż-  
 mia.

miałem dom jaki własny na zie-  
 ni? Własności wyrzekłem się  
 wszelkiedy, cóż mi własnego ode-  
 brano? Jeżeli co miałem, tom  
 już dawno porzucił; a winienem  
 był, porzucając, wszystko Bogu  
 oddać, nic sobie nie zatrzymu-  
 jąc, bym nie był ukarany, jak o-  
 wa Safira z mężem swoim. Mógł  
 mi Bóg, potym więcej dać, ni-  
 żem ja dla niego porzucił, czy ż  
 nie wolno jemu, co dał, znowu  
 odebrać wszystko? O jak-że czę-  
 ste między ludźmi oskarżania,  
 gdy im, co tylko do czasu po-  
 zwolono, odbierają?

2. Mój dom! Mój, twój,  
 krótkie słowa, a wiele troski w  
 fercach rodzą. By nic ani twee-  
 go, ani mego nie było, byłaby  
 może powszechna radość, cóż-  
 kol-

składowany by brano. Jeden Bóg jest, ale, że powłóczne wszystkie dobro nieskończone, zabrać się nikomu nie może. Bym wszystko miał, co mi po wszystkim, jeżeli ten nie jest mój?

3. Dom! W podróży jestem, do domu wieczności spieszę, do spoczynku po wielorakich trudach, i przeciwnościach na tym padole płaczu. O cóż mi idzie, że w tej gospodzie ziemskiej już nie ja, ale kto inny, stanie? Niech jey kto chce zażywa, bylem ja tam zaszedł, dokąd iść winienem. Nie roztropny podróżny, który zapomniawszy dokąd idzie, mniema gospodę być domem swoim.

### §. XXIV.

I. Nie mam skłonięcia głowy!

O

O chwala BOGU! Ten, który wszystko stworzył, i Panem jest wszystkiego, do własności swych przyszedł, a swoi jego nie przyjęli. Liszki mają swe jamy, i ptaństwo swe gniazda, on nie miał gdzie głowy skłonić. Mam-że się smucić, że nie mam gdzie się schronić? Bym miał, czyby nie przysłało barziewy, nic nie mieć, zapatrując się na tak wielkiego Monarchy, oraz Twórcy mego, nie wygodę?

2. Nie mam skłonienia! Pańska jest ziemia, i napelnienie jey. Pan mię rządzi, a na niczym mi schodzić nie będzie. On jest wszystkim, i w nim jest wszystko. Ja z siebie, i w sobie nic nie mam, w nim jednak, i z nim, mam wszystko,

3. Nie

3 Nie mam! Toć to, *nie mam*,  
 źródłem jest ludzkiej troskli-  
 wości. Pragnę mieć, á nie mam,  
 z tą się pogłowie, niby pasmem  
 snują troskliwe myśli. Oby się  
 nie nie pragneło! podobno by  
 nie miało miejsca troskliwe *nie  
 mam* między ludźmi.

### §. XXV.

1. Jestem jak łódka na morzu  
 w pośród strasznych nawałno-  
 ści! O łódko rozumna, nie trwoż  
 się, masz sternika, który i mo-  
 rzem, i nawałnościami rozrzą-  
 dza. Spuść się zupełnie na nie-  
 go, daj sobą kierować, i inney  
 nie pragnij kotwicy, krom je-  
 dyney w nim nadziei.

2. W strasznych nawałno-  
 ściach! Świat morzem jest bu-  
 rzliwym, można z być na nim  
 bez

bez nawałności? Nie ma portu,  
 czyli bezpiecznego schronienia.  
 Wszystko w zamieszaniu do od-  
 miany pędzi. Płynąc przecię  
 trzeba do szczęśliwego brzegu.  
 Ty, który i tym morzem, i na-  
 wałnościami jego władasz, pro-  
 stuy mię, bym m'zernie nie za-  
 tonął!

3 Jak łódka jestem! Nie mo-  
 gę-ż bydz skalą raczey? Przyłze-  
 dłem na głębokość morską: na-  
 wałność pograżyła mię. Ale  
 choćbym też chodził w pośrzód  
 cienia śmierci, będę-ż się bał, kie-  
 dyś ty Boże ze mną? Panie, mi-  
 łośnierdzie twoje na wieki: dzieła  
 rąk twoich nie wzgardzay!

### § XXVI.

1. Zycie me śmierci się równa!  
 Umierać mi też trzeba własney  
 mey



mej zmyślności, wszelkim powabom świata, i zdradliwym ludzeniom szatana. Obym tak codzień umierał, a umierał wespół z Chrystusem.

2. Jest śmierć dobra, jest i zła: jest słodka, jest i gorzka: jest Świętych, jest i bezbożnych. Jeżeli pierwszey życie się równa, cóż bydz może pożądanższego! Tak mi żyć trzeba, by śmierć nie zła, nie gorzka, nie niezbożnych, ale dobra, słodka, święta, końcem życia była.

3. Śmierć jest odłączeniem duszy od ciała, zakończeniem doczesności, wieczności zaczęciem, opuszczeniem wszystkiego, co się miało na ziemi, osiągnięciem, co Bóg przygotował nad siemią. Niech więc życie tey

C

śmier-

śmierci się równa. Żyć trzeba bez przywiązania do ciała, gardzić doczesnością, a na wieczność mieć oko. Co jest na ziemi, niech mię nie łudzi; coby nad ziemią, w Niebie, to koniec pragnienia, pożądania, to cel starania jedyny.

### §. XXVII.

**1. Złość ludzka umorzyła mię!**  
 Czemu nie raczey na własną, niż na cudzą złość, narzekam. Gdybym zły w sobie nie był, złość postronna nic by mi nie szkodziła. Jest ona jak ogień, w którym żelazo rdzy pozbywa, złoto czystszym się staje. Niech ten ogień wszelką rdzę niedoskonałości we mnie trawi: niech mię tak umorzy, bym całe inny ożył, a temu tylko żył, któremu żyć winienem.

**2. Złość**

2. Złość ludzka umorzyła! Ani złość ludzka umorzyć, ani dobroć ożywić, nikogo nie może, bez woli tego, który śmiercią i życiem rozrządza. Zli ludzie narzędziem są Ręki wszechmocney. Czy-ż nie wolno jey narzędziem tym władać według upodobania, czy do umorzenia, czy do ożywienia?

3. Złość umorzyła! Może to umorzenie nie złości, ale szczerzej dobroci jest skutkiem. A za-ż zaprzędanie Jozefa w cudze niewolnictwo, wrzucenie między lwy Daniela, nie były skutkiem dobroci Boskiej? Ludzie źle myśleli, a Bóg złe myśli na dobre obrócił. Gdy świat cały na Chrześcian wytępienie zaostrzał miecze, i tysiącami gu-

blł, krew Męczeńska stała się na-  
sieniem innych niezliczonych.  
Tego Pana mamy, który jak u-  
morzył, tak ożywić może.

### §. XXVIII.

1. Może, me grzechy tę na-  
wałność gwałtowną wzburzyły!  
Może to bydz. Dla jednego A-  
dama, wszyscyśmy z Raju, z sta-  
nu niewinności wypadli. Dla  
jednego Dawida, w dni trzy,  
siedmdziesiąt tysięcy ludu umar-  
ło. Dla jednego Jonafza, cały o-  
kręt ludem napełniony, w osta-  
tnim niebespieczeństwie. Jedne-  
go Achana przestępstwo, ludu I-  
zraelskiego wielkiej klęski stało  
się przyczyną. Cóż mam mó-  
wić, myśleć, czynić? Na mnie  
Panie obróć różgę twą, i kiy  
twój, a innym przepuść!

2. Grze.

2. Grzechy moje! Ten ci to dług, który codzień się zaciąga, chociaż zdolności nie masz do wyplacenia. Jedna moneta szczeroy pokuty, do wyplacenia służy. Ale o! jak o tę trudno! Łatwo grzeszę, a ciężko mi pokutować. Jestem chory, a o lekarstwo niedbam. Jeżeli sam o sobie zapominam, czy-ż słuźna, by inni dla mnie gineli? O Panie! niech z Jonaszem w tey nawalności sam pogrążon będę!

3. Grzechy! Toć mię serdecznie boli. Ale jakożkolwiek jest, czy mię Bóg karze, czy doświadcza, równa niech mu będzie chwala. Nie mniey sprawiedliwym, jak dobrym jesteś mój Panie, caluję tę różgę, którą mię chłószczelz, czy dla uka-

rania , czy dla doświadczenia  
Wiem, (\*) gdy się rozgniewasz,  
wspomnisz na miłosierdzie.

### §. XXIX.

1. Myśli moje rozerwane są,  
trapiąc serce moje ! Toć jest  
nawiększe serca trapienie ,  
mieć myśli w przeciwnościach  
rozerwane. Gdyby wszystkie  
myśli moje w tym, i z tym, któ-  
ry wszystkim włada, i bez które-  
go skinienia woli nic się nie dzie-  
je, ani działać może, zjednoczone  
były; cóżby mię trapić zdołało?  
O Boże, wszystko dobro moje,  
jak-że byłbym szczęśliwy, gdy-  
bym o tobie tylko, a bez rozer-  
wania myśli !

2. Myśli rozerwane ! Myśli  
z serca pochodzą. Znać i to jest  
rozer-

---

(\*) Habac: 3.



rozerwane, przez przylgnięcie do wielu znikomych rzeczy, Cóż za dziw, że z źródła rozkopanego nie jeden, ale wiele strumieni błotnistych wypływa, i z mokrego drzewa więcey dymu, kwilącego oczy, niż ognia czystego się rodzi.

3. Myśli rozerwane! A za-ż nie w mojej mocy, rozerwania się chronić? bym się sam próżno nie trapił? Nie mogę-ż z troskliwemi myślami tak się obchodzić, jak z muchami, gdy mi się naprzykrzają? Nie mogę-ż o tym myśleć, co w przeciwnościach pokrzepiać, niż co mieszać zalmucać, i trapić zwykło?

### §. XXX.

1. Myśli moje rozerwane, trapiąc serce moje, Noc obróciły w dzień.

w dzień. Ten ci jest skutek myśli ludzkich, swą troskliwą natrętnością, tyśiącami reflexyi różnych, głowę gwałtownie rozpychać, dręczyć serce, i czas spoczynku bezsenno czynić. O! jakże człowiek smaczno by zasypiał, niczym się nie dręczył, mając umysł wolny od wszelkiej troskliwości, i myśli natrętnych. Ty Panie, któryś troskać się nie kazał, troskowi tych źródło łaską twą w nas ocal wysusz!

2. Myśli moje! Oby myśli nasze, nie nasze były, ale tego, z którego dostateczność nasza (°) do myślenia wypływa; byłyżby rozerwane, trapiące serce, sen odeymujące? Natychmiy Panie  
twe

---

(\*) 2. Cor: 3.

twe myśli we mnie, by mię żadna moja nie dręczyła! Twe tylko światła niech rozum mój objaśniają, by go inne nie ćmiły. Twę tylko łaski promienie niech mi świecą, bym od innych nie ślepl!

3. Myśli moje! O myśli moje rozrywające, trapiące serce, sen odeymnające, już odtąd nie będziecie moje. Co mego jest, ile mego, i ile ze mnie, nic jest, a nic nie tylko nie pożyteczne, ale nadto wielce szkodliwe! Nic mi po takim niczym. Pan mój, BOG mój, Twórca mój, to moje wszystko!

§. XXXI.

I. Po ciemnościach spodziewam się światła! Nadzieja w utrapieniu pokrzepia, wszelkie

C 5 gory-

goryczy ślodzi, wszystkie ciężkości znośne czyni. Jestem w ciemnościach grubych, ale w krótkce nastąpi światło. Po nocy okropney dzień miły nadejdzie; po zimie przeraźliwej, śliczna wiosna, i lato. Jestem w więzieniu, ale będę uwolniony; rozbity okręt, ale trzymam się deski, na której wypłynę. Jestem śmiertelnie raniony, ale mam takiego lekarza, który nawet zabitego ożywia. Mocne zaufanie, mam nadzieję, że nie płonne.

2. Nadzieja w ludziach czcza, w BOGU nie płonna. Kto ma nadzieję w Panu, (mówi Salomon) uzdrowion będzie. I Indziej: Tarczą jest mającym nadzieję w nim. Tą tarczą uzbrojony

jony Noe, w jednym Korabiu  
 rodzaj ludzki od powszechnego  
 potopu zachował. Abraham ma-  
 jący na ofiarę jedynaka syna za-  
 bic, żywego odebrał. Job z gno-  
 ju więkzym niż był, i szczęśli-  
 włym, powstał. Trzeba więcej  
 przykładów? *W* tobie mój Panie  
 nadzieję mieli Oycowie nasi, nadzieję  
 mieli, i wybawiłś je. Do ciebie wo-  
 łali, i zbawieni są. *W* tobie nadzie-  
 ję mieli, a nie są zawstydzeni. Więc  
 mężnie czyńmy, a niech się posila ser-  
 ce nasze, wszyscy, którzy nadzieję  
 mamy w Panu. Psal: 21. v. 5.

3. Po ciemnościach spodzie-  
 wam się światła. Przykre cie-  
 mności, krzyże, utrapienia,  
 prześladowania, obelgi, urąga-  
 nia. Przykro byź u wszystkich  
 w pogardzie, celem żartów, na-  
 śmie.

śmiewisk, szyderstw. Przykra, ciasna ta droga, ale prowadzi do żywota. Te wszyscy sprawiedliwi za Wodzem sprawiedliwości idąc, utorowali. Toru się tego trzymając nie zbłądzą. Po ciemnościach trafię do światła. Jestem zewsząd uniżony, ale Pan mnie ożywi według słowa swego. By mię też zabił, w nim ufać będę.

§. XXXII.

1. *Umrzesz.* Tak niesie przyrodzenie ludzkie. *Umrzesz.* Pod tym warunkiem przyszedłem, a bym wylzedł. *Umrzesz.* Prawem to jest powłzechnym wżyszkich narodów: oddać, coś wziął. *Umrzesz.* Pielgrzymstwem jest życie. Gdy się do woli nachodzisz, musisz wrócić się do domu. *Umrzesz.*



*mrzeysz.* Rozumiałem, że mi co nowego powiesz. Na tom przyśzedł, to moją jest zabawą, tam mię każdy dzień wiezie. Natura zaraz przy narodzeniu moim ten mi kres wyznaczyła. Niemam, na co się obrulzać. *Umrzeysz.* Głupia rzecz jest, tego się obawiać, czego uysć i przeskoczyć żaden nie może. Choć się komu i przewlecze, przecieź nieuciecze. *Umrzeysz.* Nie pierwłzy, ani ostatni. Wielu mię poprzedziło, a włzyscy za mną poydą. *Umrzeysz.* Jest to dopełnieniem powinności ludzkiej. Któryż rozumny człowiek miał za złe, że go wyzwolono? Dokąd włzystek świat przechodzi, tam i ja przeydę. Pod tą ustawą wszystko się rodzi. Po-czeło, ustać musi. *Umrzeysz.* Nie-  
 jest

jest to ciężko, co się tylko raz odbywa. Znam mój dług, wziętem go na się, niepodobna z niego się wywnąć. Lecz *będziesz ścięty*. Cóż z tego, czyli umrę cięty, czyli zakłóty? Alieć *nieraz cięty zostaniesz, i nie jeden miecz w ciebie ugodzi*. Cóż z tego, jak wiele ran? z tych wżysstkich w ęcey niebędzie, jak jedna śmiertelna.

2. *W Drodze umrzesz*. Z każdego miejsca do śmierci jedna jest droga. *W Drodze umrzesz*. Ja gotow jestem zapłacić, com winien. Niech myśli pożyczalnik, gdzie mię ma zaskoczyć. *W Drodze umrzesz*. Umarłemu żadna ziemia nie jest obca. *W drodze umrzesz*. Sen nie jest cięższy w gościnie, niżeli w domu. *W drodze umrzesz*. Jest to bez nadrożnego dówść do

Oy.

Oczyzny. Lecz . . .

3. *Młody umrzesz.* Lepiej umrzeć wprzód, niżeli wtedy, gdy do śmierci tęsknić pocznieś. *Młody umrzesz.* Jest to rzecz jedna, która równie do młodego, jako i do starego należy. Niewołają nas z rejestru, ani uważają liczby lat. I młodzieńców i niemowląt jeden - że niecofniony wyrok prowadzi. *Młody umrzesz.* Ktokolwiek dochodzi kresu swojego, starym umiera. Nie o to tu bowiem idzie, jaki czyi jest wiek, lecz jaki kres i meta. *Młody umrzesz.* Może mię od jakiego złego szczęście unosi; jeśli nie od innego, tedy od przykrey starości. *Młody umrzesz.* Mało na tym, ile mam lat, lecz, ilem wziął: jeżeli więcej żyć niemogę, tedy one są moją starością. §.

## §. XXXIII.

*Bez pogrzebu zostaniesz.* Na to niemań czego odpowiedzieć, jedno owo Marona:

*Nie zaszkodzię sobie, Zc'leżel będę w grobie.*

Jeżeli nic nieczuję, nieobchodzi mię szkoda ciała niepogrzebionego, jeżeli zaś czuję, każdy pogrzeb męką jest. *Bez pogrzebu zostaniesz.*

*Jeśli ciało w trumie niegnije,*

*Niebo je tym czasem pokryje.*

Cóż w tym za różnica, czyli mię ogień, czyli zwierz strawi, czyli też ziemia powszechny grobowiec przywali? Nieczującemu, równie nic nie ma złego; czującemu, równie uciążliwo jest. *Bez pogrzebu zostaniesz.* Ja bez pogrzebu, a ty będziesz spalony, przy-

WA-

walony, przytarty, zgnojony, wypaproszony, kamieniem zarzucony, pod którym zwiędniejesz i zniszczesz. Nie jest to pogrzeb; jako żywo nas niegrzebią, lecz wyrzucają. *Bez pogrzebu zostaniesz.* Czego się w rzeczy najeśpiczajesz lękać? Miejsce to jest krefem wyjętym i wyłączonym od wszelkiej kary. Jako żyłcu niewinniśmy, wiele, tak śmierci zgola nic. Nie tak dla umarłych, jako raczej dla żyjących pogrzeby są wynalezione, aby ciała brzydkie, wśmiardle, i zaraźliwe, precz wyrzucić. Jedne w ziemi zakopują, drugie w ogień rzucają, inne kamieniem przywalają. Nie o umarłych dbamy, ale oczy nasze ochraniaemy.

2. *Choruję.* Więc przyśzedł czas, któ-

którego mam siebie doświadczyć.  
 Nie na morzu tylko, abo na woj-  
 nie pokazuje się człowiek mężny.  
 Męstwo nawet na łóżku ma pole  
 do popisu. *Choruję.* Nie będzie te-  
 go na długo. Abo ja gorączkę  
 porzucę, abo ona mnie. By-dź  
 z sobą na zawsze niemożemy.  
 Mam sprawę z chorobą: abo  
 zwyciężoną zostanie, abo zwy-  
 cięży.

3. *Złe o tobie mówią ludzie.* Mówią, ale źli. Wzruszyłbym się, gdyby tak o mnie mówili Marek Kato, Leliusz mądry, gdyby drugi Kato, gdyby dwaj Scypionowie. Teraz zaś, gdy się złym niepodobam, tym samym pochwałę odnołzę. Tam zdanie żadney nie ma powagi, gdzie ten, który sam wart potępienia, potępia. *Złe*

*o to-*



o tobie mówią. Wzruszyłbym się, gdyby to pochodziło z uwagi i rozsądku, a nie z choroby. Teraz zaś o sobie mówią, a nie o mnie. Zle o tobie mówią. Dobrze mówić nieumieją. Nieczynią tego, jakoby na to zaśluzyl, ale tak czynić zwykli. Niektórym psom wrodzono jest, że nie z dzikości abo zajadłości jakiey, lecz ze zwyczajū szczekają.

#### §. XXXIV.

I. *Póydziesz na wygnanie.* Mylisz się. Przejść granic Oyczyzny mey nie mogę. Wszyscy mamy jedną. Z niey się nikt nietrafi wychylić. *Póydziesz na wygnanie.* Niebronią mi Oyczyzny, ale mieysca. Do jakieykolwiek ziemi zaydę, do mojej zaydę. Zadna ziemia nie jest wygnaniem, może tyl.

tylko bądź drugą oyczyzną. *Otoż niebędziesz w oyczyźnie.* Tam oyczyzna, gdzie dobrze. To zaś, przez co się człowiekowi dobrze dzieje, niezależy od mieysca. W takim razie szczęście jest w jego mocy. Jeśli mądry, przewozi się: jeśli głupi, idzie na wygnanie. *Pójdiesz na wygnanie.* Nic mi tu innego niemówisz, jedno, że drugiego miasta zostaniesz obywatelem.

2. *Boleść nadchodzi.* Jeśli jest lekka, znośmy: mała w tym cierpliwość. Jeśli jest ciężka, znośmy: nie mała z tąd chwala. Niech boleść wyciśnie stękanie, wołanie, byleby sekretu niewycisnęła. Nie może czasem człowiek dotrzymać boleści, ani też boleść rozmowi. *Twarda rzecz jest boleść.*  
twar-

twarde, boś ty jest miękki. *Niewiele* było takich, którzy boleść znieść mogli. Bądźmy z niewiele. *Słabemi z natury jesteśmy.* Niewła-  
czaymy naturze: ona nas silnych wydała. *Uciekamy od boleści.* Cóż? aboz ona uciekających nie ściga i niełapie?

3. *Ubóstwo mi jest ciężkie, ow-  
szem ty ubóstwu.* Przywara nie  
w ubóstwie jest, ale w ubogim. U-  
bóstwo jest swobodne, wesołe,  
beśpieczne. *Jestem ubogi.* Barżiey  
ci na mniemaniu, niżeli na rze-  
czy schodzi. Ubogi jesteś dla te-  
go, że się bydz zdajesz. *Jestem ubo-  
gi.* Ptaśtwu na niczym nieścho-  
dzi. Bydlęta na dzień żyją. Zwię-  
rzęta, co do pokarmu, na swey  
przełtają pułtyni.

§.

## §. XXXV.

1. *Nie jestem możny. Ciesz się, nie będziesz przemocą innych gnębił. Sam mogę być pokrzywdzonym. Ciesz się jednak, że niebędziesz mógł krzywdzić. Ten ma wielkie pieniądze. Ty go, widzę, masz za człowieka, a on jest skrzynią. Któż skarbcowi, ktoż mieszkom, szkatułom zazdrości? Ten, którego ty Panem być sądziłz owych pieniędzy, istną szkatułą jest. *Ale ma ich wiele.* Pytam się, czyli on jest łakomym, czyli utratnym? Jeśli łakomym, tedy ich niema, ale one go raczey mają: jeśli utratnym, tedy onych w krotce mieć niebędzie. Ten, którego ty masz z tey miary za szczęśliwego, często boleje, często jęczy i wzdycha. *Wielki poczet za nim się**

to-

toczy. Za miodem lecą muchy, za ścierwem biegą wily, a za ziarnem wloką się mrówki. Zgraja ta idzie za łupem, nie za człowiekiem.

2. *Zgubiłem Pieniądze.* Możeby one ciebie zgubiły. *Zgubiłem Pieniądze*, ale miałeś. *Zgubiłem Pieniądze*. Ale mieć będziesz mniej niebezpieczeństwa. *Zgubiłem pieniądze*. O! jakieś szczęśliwy, jeżeliś z niemi zgubił łakomstwo! A jeżeli przy tobie zostało, tedy i tak jakożkolwiek szczęśliwy jesteś, że ci takiego złego podżogę zemknięto *Zgubiłem pieniądze*, a to znaczne. Teraz w drodze będziesz swobodniejszy, a w domu bezpieczniejszy. Niebędziesz miał pieniędzy, lecz za to też niebędziesz się lękał tęskliwie czeka-  
jąco-

jącego na twą śmierć dziedzica,  
 Wypróżniła cię fortuna, jeśli to  
 poznajesz, i na beśpieczniyszym  
 mieyfcu ciebie postawiła. Izaaliż  
 to maiz za uszczerbek? za upa-  
 dek? wiparciem raczey jest i ra-  
 tunkiem. Placzysz, jęczysz, zgu-  
 bionym się bydz głosiłz, żeś obra-  
 ny z dostatków. Twoja w tym  
 wina, że ta utrata przychodzi  
 tobie żałośnie. Pewniebyś nie  
 z taką ciężkością onę poniofił gdy-  
 byś majątek twóy, jako podle-  
 gły zwiŹze utracie, posiadał. Zgu-  
 biłem pieniądze. Pewnie owe, któ-  
 re, abyś ty miał, inny przed to-  
 bą zgubił.

3. *Straciłem Oczy.* Ma noc swoje  
 wygody. *Straciłem oczy.* Jakże  
 wielom chuciom przecięta zosta-  
 ła droga? Na jak wielu rzeczach  
 ci



ci zeydzie, a to takich, dla których lepiej oczy wyfupić, niżelibyś oczema miał one oglądać. A zaż tego nieznasz, że ochroną niewinności jest ślepotą? Temu oczy cudzołóstwo, owemu kaźirodztwo zaleciły: tego na cudzy dom, majątek, rozłakomili: owego do wżyskiego złego powabiły. Oczy, bez wątpienia, są zażegą nieprawości, przewodnią do wszelkiej zbrodni.

### §. XXXVI.

1. *Utraciłem Dzieci.* Głupi jesteś, że oplakujesz śmierci świertelnych. Co tu nowego, abo rzadkiego? Jak rzadki jest bez takiego upadku dom? Czyli moźesz niezczęśliwym zwać drzewo, że zeń, gdy samo stoi, spadają jabłka? Wszakci i to twóy owoc.

D

Nikt

Nikt z pod celu śmiertelnego grotu umknięty nie jest. Nie-wczesnym zgonem zesłych wy-prowadzają, nie z kmiecey tyl-ko chałupy, ale i z Królewskiego pałacu. Inny jest ciąg i szyk wie-ku, a inny przypadkowego losu. Nietym porządkiem, którym kto wszedł, wychodzi. Jednakże niemasz na co sarkać? Cóż tu nad mniemanie twoje przypa-dło? Polegli od śmierci śmiertel-ni. *Alem ja ich chciał w życiu wi-dzieć.* Lecz tego nikt tobie nie-obeicywał. *Poległy Dzieatki moje.* U ciebie jedno się do czasu ba-wiły. Fortuna je tobie do wy-chowania poleciała. Teraz one o-debrała, nie zaś wydarła.

2. *Rozbiłem się nawą.* Myśl, nie coś stracił, ale od czegoś uszedł.

*Z du-*

*Z duszą ledwie użedł: jednakżeś  
 wylzedł. Wszystko przepadło. Ale  
 mogłeś i sam ze wszystkim być  
 przepaść. Wpadłem na rozboyni-  
 ków. Ale drugi wpadł na fałszy-  
 wych oskarżycielów, na przeku-  
 pionych sędziów, na złodziejów,  
 na zdrayców. Pełne są wszystkie  
 drogi sidel i zafadzek. Niuty-  
 skuy, żeś wpadł; radny się ra-  
 czey, żeś ulzedł. Mam zawziętych  
 na się nieprzyjaciół. Jako przeciw-  
 ko dzikim zwierzom, jako prze-  
 ciwko jadowitym wężom ochro-  
 ny szukasz; tak też przeciwko  
 nieprzyjaciółom szukaj środ-  
 ków, któremibyś ich abo oddalił,  
 abo ukrócił, abo, co jest nayne-  
 plzytn, przejednał. Mam nieprzy-  
 jaciół. To gorsza, że niemalz  
 przyjaciół.*

3. *Straciłem przyjaciela.* A pewna-ż to jest, że go miałeś? *Straciłem przyjaciela.* Szukay drugiego; ale szukay go tam, gdzie naleźć możesz. Szukay między wyzwolonemi naukami, szukay między przystoynemi, szczeremi i uprzejmymi czynami, szukay w trudach i pracach. Nieszukay tego skarbu przy ucztach i biesiadach, przy pełnych kielichach, ale skromnie, na ezczo. *Straciłem Przyjaciela.* Nietrać serca, jeżeli jednego; wstydź się, jeżeli jedy- nego. I także to, w śrzod takiej burzy i nawałności, przy jedney tylko stawaleś kotwicy?

### §. XXXVII.

1. *Straciłem pocziwą Zonę.* Aboś ją dobrą znalazł, aboś uczynił? Jeżeliś znalazł, tedy z tego semego  
nie-

nie trudno ci poznać, że, coś miał,  
 znowu mieć możesz. Jeżeliś ją do-  
 brą uczynił, mięy ufność. Rzecz  
 zginęła, rzemieślnik został. *Straci-  
 ciem pocziwą żonę.* Cóż ci ją za-  
 lecało? Wstydlivość? Jak wielu  
 onę po długim w granicach przy-  
 stoyności zachowaniu się, na  
 szrot puściło! Jey wierność? Jak  
 wiele pocziwych żon zamienio-  
 nych w piekielne Meduzy! jak  
 wiele skromnych, pracowitych;  
 potym na wszelką niecnotę roz-  
 palanych widzieliśmy! Wszy-  
 stkich ludzi mniej umięjętnych,  
 mniej doświadczonych, umyśl  
 jest niestateczny, naybarzicy je-  
 dnak niewiaśc. Jeżeliś miał dobrą  
 żonę, ręczyć niemożesz, że w  
 przedsięwzięciu (wym dotrwała-  
 by, Nie ma nic tak niestatego,

tak obłąkanego, tak zmiennego,  
 jako niewiaſt chęci. Wiadome ſą  
 ſtarych małżeństw rozwody, i o-  
 brzydliwſze nad ſame rozwody,  
 w złym poſzyciu, zayſcia i ſwary.  
 Jak wiele żon, mężów ſwoich,  
 których w młodſzym wieku u-  
 przeymie miłowały, na ſtarość  
 opuſciły i odbiegły! Jak wiele ra-  
 zy z rozwodu ſtarey baby na-  
 ſmieliſmy ſię: jak wielu żon wia-  
 doma miłość w głoſnieyſzą dale-  
 ko złość i nienawiść zamieniła ſię!  
*Lecz ta i była dobrą, i byłaby zawsze,*  
*gdyby żyła.* Śmierć ſprawiała, że  
 możeſz to twierdzić śmiało bez  
 bojaźni nieboſpieczeńſtwa. *Straci-*  
*ciem poczciwą żonę.* Naydzieſz,  
 bylebyś nic innego nieſzukał, je-  
 dno dobrej. Nie patrz na ſtaro-  
 żytności domu, na wyſokie ro-  
 do-



dowitości, na wielki posąg, na  
 obfzerne imiona i dziedzictwa,  
 przed któremi teraz i samo szla-  
 cheństwo klęka. Snadniey ci  
 przyidzie kierować umysł żadną  
 próżnością niewydęty; owa zaś  
 dumno wyniosła prędko wzgar-  
 dzi własnym mężem. Poymi za-  
 tym przystoynie wychowaną i  
 jeszcze zbrodniami matczynemi  
 nieskalaną, fochami niezdziwa-  
 czoną; nie zaś tę, u której na obu  
 uszach wiszą dwie majątności,  
 którą zawieszzone na lzyi gęste  
 pereł rzędy ledwie niezaduszają:  
 ani owę, która więcey daleko ma  
 drogich sukień, niżeli przymio-  
 tów i poczciwości; którą stroy  
 sam i ubior niestworny, jako nie-  
 rządnicę wystawuje. Łatwo tam-  
 tę ku twoim obyczajom skłonisz,  
 któ-

którą publiczne zgorzzenia nie-  
zaraziły. *Straciłem poczciwą żonę.*  
Izali niewstydził się łzy na pró-  
żno wylewać? Bądź płaczysz,  
bądź niepłaczysz, to się niewróci,  
może się jednak nadgrodzić. Raz  
utraciwszy kochaną matkę, miłą  
siostrę, już straty niepowetujesz.  
Zona nie liczy się w tym rzędzie.  
Utratę jedney może zastąpić  
druga. Wielu ci ukazać mogę,  
którym poczciwey żony zeyście  
opłakującym dostała się lepsza.

2. *Śmierć, wygnanie, płacz, żalność,*  
*boleść,* nie tak są ukaraniem, jako  
raczey mytem i poborem życia.  
Zawistne łzy nikogo na sucho  
niepuszczają. Szczęśliwy jest,  
nie ten, który innym, lecz, któ-  
ry sobie takim się być zdaje.

MO.

## MODLITWA

Do P. Jezusa opuszczonego na Krzyżu,  
prosząc o *Cierpliwość*.

*Wyjęta z Książki X. Piotra Pina-  
monte, Soc: J.*

**O** Prawdziwa pociecho utrapio-  
nych! o nadziejo duszy mojej!  
jedyne dobro moje! cóżbym ja po-  
czął, gdyby twoja cierpliwość nie  
była nieskończona? Jakożbyś mógł  
znieść tak długo, serce tak nikczem-  
ne, jako jest moje, które nie może i  
jednego uczynić kroku, lubo Ty  
idziesz przed nim, lubo jesteś jego  
przewodnikiem. Gdybyś Ty był  
życie twoje w delicyach przepędził,  
mógłbym był podobno mieć cień  
jaki wymówki, że się schraniam u-  
trapienia wszelkiego; ale kiedyś tak  
je ozdobił twoim przykładem, kie-  
dyś je tak osłodził, kiedyś Duszę  
twoją w ręce Ojca twego oddał  
między wszelkim opuszczeniem nie-  
ba i ziemi; która-ż mię obroni wy-  
mów-

mówka, jeżeli ja nic całej cierpieć niechcę? Nie wiem, co się to dzieje, że ja gardzę tym odkupienia mego affektem, kiedy zawsze szukam tego, od czegoś zawsze uciekał, to jest, upodobania, kiedy uciekam zawsze od tego, czegoś się Ty zawsze trzymał, to jest, żebyś zawsze cierpiał! Kiedy mię cieszysz, jestem zupełnie twoim, w ten czas życzę sobie być podobnym do Ciebie, w ten czas obiecując wielkie rzeczy, w ten czas mi się zda, że się na twoje Boskie oddaję ręce. Ale kiedy mię zacznieś probować, nieszczęście moje, już nie jestem tym; zaraz rozumiem, że jestem opuszczony od Ciebie, approbuję miłości własnej wszystkie racye, i często na swoje narzekam uciski. O jako jestem zaślepionym! á tak że naśladowuję przykład BOGA mego? który umiera za mnie na Krzyżu, i od swego własnego opuszczony Ojca. Chcę znaleźć

leżć mego Odkupiciela, a szukam go  
 zawsze daleko od Krzyża, na któ-  
 rym swoją założył rezydencyą.  
 Na Tobie zawisło, o mój Panie,  
 światło wieczney prawdy, abys  
 mię oświecił, i abys mię zagrzał.  
 Jeżeli mię pociągniesz za robą, ja  
 pobiegę zaraz wzielką drogą;  
 jeżeli mię zaś zostawisz w mojej  
 słabości, ani jednego nie uczynię  
 kroku. Tę próbę uczynić powinna  
 łaska Twoja Boska, aby mię cale  
 w inzego odmieniła. Nie proszę o  
 pociechy, nie żebrzę o fawory, ale  
 supplikuję o serce tak podobne do  
 Twojej woli, żeby gorzkość miało  
 za słodkość, i kochało ów stan opu-  
 szczenia i utrapienia, w którym go  
 zostawujesz dla honoru twego. O!  
 jak wielką dawać ci będą pochwałę  
 Aniołowie, kiedy mię wysłuchasz!  
 O! jaki pożytek będzie Krwi two-  
 jey! jaka chwała Ręki Twojej  
 Wszechmocney, kiedy tak dalece  
 ztwar.

ztwardnieje to moje błoto, że się na  
wzłaskie nie poruszy uderzenie, tey  
łaski oczekiwam od twojey dobro-  
ci, i zaczynam zaraz dziękować  
ci za nią, nadzieję mając, że za nią  
dziękować będę przez wszystkie  
wieki, Amen.

## B O G U

*Na więszą cześć i chwałę.*











F

XVni-1-38